

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10-gr.

Rok V

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 113

Po Konstytucji — nowa ordynacja wyborcza

Zakończenie okresu walki o nowy ustrój w Polsce

W „Dzienniku Ustaw” z dn. 24-go b. m., ukazał się tekst nowej Ustawy Konstytucyjnej. Tekst wydrukowano większymi czcionkami, od czcionek, którymi drukuje się zazwyczaj ustawy i dekryty.

Jak wiadomo, ustawa wchodzi w życie z chwilą urzędowego ogłoszenia jej.

Z dniem wczorajszym weszła w życie nowa Ustawa Konstytucyjna. W ten sposób położono

PODWAŁINY POD GMACH
NOWEGO USTROJU
POLSKI.

Nowa Konstytucja ma wnieść nie tylko formalne zmiany, ale również zmierza do zmiany psychicznego nastawienia obywatela wobec państwa. Te tendencje Konstytucji są niemniej ważne aniżeli poszczególne artykuły prawne. Albowiem autorem Konstytucji chodzi właśnie

O WYTWORZENIE NOWEGO TYPU OBYWATELA, obywatela ściśle zespolonego z państwem, pracującego dla dobra „ogólnego” i czującego odpowiedzialność za los państwa.

Oczywiście, że wartość Konstytucji wykaże samo życie, gdyż nawet najdoskonalsze dzieło może okazać się w praktyce złe lub niewykonalne. Nowa Konstytucja byłaby robiona Z PUNKTU WIDZENIA POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI. W odróżnieniu od Konstytucji Marcowej nie opierała się na obcych, gotowych wzorach, ale jedynie na doświadczeniach naszego własnego życia państwowego.

Nowa Konstytucja nie odbiega tak daleko od poprzedniej, żeby jej wprowadzenie w życie odznaczać miało jakiś przewrót, rewolucję. Tem bardziej, że duch rządów pomajowych opierał się na przesłankach, które znalazły swój wyraz w nowej Konstytucji. W tych warunkach

NIE NALEŻY SIĘ SPODZIEWAĆ JAKICHŚ GWĄLTOWNYCH ZMIAN.

Niemniej przeto wprowadzenie nowego ustroju oznacza poważną zmianę i będzie wymagało wiele wysiłków i pracy.

Na czele obecnego rządu, który pierwszy realizować będzie zasady nowej Konstytucji stoi jeden z jej autorów, tak, że istnieje uzasadnione przekonanie,

Kowe pogłoski amnestji

W kołach prawniczych znów kolportowane są pogłoski o spodziewanej amnestji. Jak za pewniaka, amnestji domaga się władze wymiaru sprawiedliwości. Ogłoszenie ustawy amnestyjnej oddziaływałoby sądy powszechne, jak również administracyjne.

Oficjalnego potwierdzenia pogłosek nie uzyskaliśmy.

że dzięki takiemu stanowi rzeczy, praca nad wprowadzeniem w życie nowej Konstytucji pójdzie zupełnie gładko.

Z ogłoszeniem nowej Konstytucji nie jest bowiem zakończone dzieło przebudowy ustroju.

WIELE SPRAW CZEKA SWEGO ZAŁATWIENIA.

Do tych w pierwszym rzędzie należy ustawa o sposobie wyboru Prezydenta Rzeczy

ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU.

ustawa o Senacie i t. p. Wiadomo już dziś, że prace przygotowawcze nad projektami tych ustaw są daleko posunięte. Mają one być załatwione na sesji nadzwyczajnej ciała ustawodawczego, która odbędzie się w połowie maja.

Największe zainteresowanie wywołuje rzecz jasna projekt

nowej ordynacji wyborczej, albowiem może ona zdecydować o obliczu przyszłego Sejmu. Na ten temat krążą najrozmaitsze pogłoski. Pewnym jednakże się wydaje,

ZE ZOSTANA ZNIESIONE WIELOMANDATOWE OKREGI.

a powstaną jednomandatowe i jedynie w niektórych częściach kraju dwumandatowe.

Głosować się będzie nie na listy, ale na kandydatów. W ten sposób wyborca będzie mógł skreślać nazwiska nieodpowiadających mu kandydatów i głosować jedynie na tego który mu odpowiada.

Najwyższym echem w kołach politycznych odbiła się wiadomość, że projekt nowej ordynacji wyborczej przewidywał będzie jedynie jedną listę wyborczą.

GŁOSOWAC BĘDZIE SIĘ „TAK” LUB „NIE”.

Na liście tej miałby się znaleźć kandydaci wszystkich stronnictw politycznych. Koła opozycyjne utrzymują, że utworzenie takiej listy wyborczej oznaczałoby

KONIEC ISTNIENIA STRONNICTW POLITYCZNYCH W POLSCE

Narazie trudno powiedzieć czy wiadomości te są całkowicie ścisłe, jakkolwiek wiele zda się przemawiać za tym, że tak. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że tendencją rządu jest możliwie jak najdalej idące usunięcie wpływów partji i w zamian za to

UZYSKANIE MOŻLIWIE BLISKIEGO KONTAKTU Z MASAMI SPOŁECZEŃSTWA.

Czy jednak tak prowadzi odpowiednia droga?

Z dniem wczorajszym zakończony został ostatecznie okres walki o nowy ustrój w Polsce, a rozpoczął się okres jego realizacji.

Należy sobie życzyć, by — jak to było celem jego autorów — przyczynił się do

UMOCNIENIA WIELKIEJ POLSKI.

Na rynku księgarskim ukazała się nowa Konstytucja w formie książkowej, opatrzone obszernym wstępem wicemarszałka Sejmu, Stanisława Cera.

Jak wiadomo wicemarszałek Cera jest jednym z twórców ustawy konstytucyjnej.

Napad furmanów na autobus

spowodował wielką katastrofę

Na szosie Końskie — Drzewica, we wsi Korytków, pow. opoczyńskiego, autobus pasażerski wpadł do przydrożnego rowu. 11 pasażerów odniosło rany.

W czasie dochodzeń ustalono, że katastrofę spowodowali przejeżdżający szosą furmani, którzy obrzucili autobus gradem kamieni. Jeden z rzuconych kamieni uderzył szofera w głowę. Szofer stracił przytomność i panowanie nad kierownicą, powodując katastrofę. Furmanów aresztowano.

W czasie dochodzeń ustalono, że katastrofę spowodowali przejeżdżający szosą furmani, którzy obrzucili autobus gradem kamieni. Jeden z rzuconych kamieni uderzył szofera w głowę. Szofer stracił przytomność i panowanie nad kierownicą, powodując katastrofę. Furmanów aresztowano.

Krwawe wiece wyborcze w Jugosławii

Mordowani są kandydaci rządowi i opozycjni

BIAŁOGRÓD. (PAT). W czasie wieców przedwyborczych w kilku miastach Jugosławii doszło do bardzo poważnych zajść, które pociągnęły za sobą ofiary w ludziach.

W Cetynji zabity został rządowy kandydat poselski Zuber. W Splicie został ciężko ranny b. minister dr. Anđelić, kandydat z listy rządowej, znany w Polsce ze swego pobytu w 1933 r., kiedy

przewodniczył wycieczce parlamentarzystów jugosłowiańskich.

W Splicie został też ciężko ranny jeden z kandydatów bloku opozycyjnego.

Złośliwa agitacja niemiecka na Pomorzu

Od pewnego czasu na całym Pomorzu daje się zauważyć wzmożony ruch agitacyjny Niemców

na rzecz hitleryzmu. Agitacja ta prowadzona jest w szerokich rozmiarach, przy-

czem wszystko przemawia za tem, że organizacja tej propagandy znajduje się w określonych rękach, posiadających możliwości finansowe.

Dażenie do obudzenia sympatii u Pomorzan dla hasła niemieckich nie znajduje należytego oddźwięku, gdyż ludność pomorska, jako bardziej kulturalna, z krytycyzmem odnosi się do tej propagandy.

W każdym razie prowadzenie propagandy o typie i charakterze obcym na terenie Rzeczypospolitej Polskiej nie jest zjawiskiem, które mogłoby być tolerowane.

Dowiadujemy się, że w sprawie propagandy niemieckiej na Pomorzu złożą odpowiednie memorjały do władz związku polskich Pomorzan.

53 ofiary katastrofy kolejowej

MEKSYK. (PAT). Zderzenie pociągu z lokomotywą nastąpiło na linii Meksyk — Toluca.

Ogólna liczba ranionych wskutek katastrofy wynosi 53 osoby, w tem 12 ciężko ranionych.

Nieszczęśliwa ofiara wyścigów konnych

Sekwestrator zdefraudował 43 tys. zł. i przegrał w totalizatora

Wczoraj przed Sądem Okręgowym odpowiadał Kazimierz Minkiewicz, b. sekwestrator 9-go Urzędu Skarbowego w Warszawie, oskarżony o zdefraudowanie 43.000 zł., stanowiących zamkaszowane na rzecz skarbu podatki.

Minkiewicz do winy przyznał się, składając niezmiernie ciekawe wyjaśnienia. Do popełnienia przestępstwa skłoniła go żądza gry w totalizatora.

Kiedy zabrakło pieniędzy własnych, sięgnął po pieniądze publiczne. Totalizator pochłaniał jednak wszystko. Minkiewicz postanowił wejść w porozumienie z ludźmi, kręcącymi się o bok stajen wyścigowych. Napotkał

kilku kombinatorów, którzy powołując się na bliskie stosunki z zokiejami, dawali wskazówki, na jakiego „fuksa” stawiać w wyścigu.

Minkiewicz słuchał, opłacając się kombinatorom sutemi li baczami. Niektóre wskazówki były trafne, ale przeważnie w tajemnicy podawane numery koni „fuksiarskich” zawodziły.

Aż przyszła „dobra „passa”. Minkiewicz zdołał odegrać kilka tysięcy złotych. Pozostało jeszcze uzupełnić kwotę kilku-nastoma tysiącami, aby pokryć niedobory kasowe. Okazja nadeszła.

Minkiewicz od swoich informatorów otrzymał wiadomość, że

będzie „robiony” wyścig z kl. „Nasturcja”, wypłata za którą sięgać może stokrotnej stawki.

Minkiewicz, otrzymawszy taką ceną informację, w skrycie wykupił bilety totalizatorowe na sumę 400 zł.

Nadszedł denerwujący moment wyścigu. Po kilku „falstartach”

„Nasturcja ruszyła pierwsza, zyskując z miejsca kilkanaście długości. Na prostej żaden z współuczestniczących koni nie mógł się do niej nawet zbliżyć. „Nasturcja” bezkonkurencyjnie wygrała.

Totalizator uwiecznił zwycięstwo, placąc za 10 zł. aż 1035 zł.

Minkiewicz uszczęśliwiony pobleł do kasy.

Trudno opisać, co się działo w jego duszy, kiedy kasjer odmówił zapłaty. Jak się okazało, Minkiewicz w zdenerwowaniu omylił się co do numeru zwycięskiej „Nasturcji” i wykupił

bilety na innego konia!

Przysło szczęście! Przed oczyma Minkiewicza stanął obraz kryminału.

Przy lustracji urzędu natrafiono na defraudację Minkiewicza.

Wczoraj Minkiewicz został skazany na półtora roku więzienia.

Powództwo cywilne izby skarbowej zostało zasądzone.

Listy z Rumunii

Fala niezadowolenia w Rumunii

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

BUKARESZT, w kwietniu Fala niepokoju przeszła w ostatnich dniach przez Rumunię.

Rozruchy studenckie o których doniosły oficjalne źródła, były jeno częścią rozległej akcji. Ruch ten ma wybitnie nacjonalistyczny charakter. Co jednak najciekawsze — to fakt, że silnie zarysowuje się tu podłoże socjalne.

Omawiany ruch kieruje się przeciwko wszystkiemu co obcemu w kraju, t. j. przeciwko temu, że wcale pokazny odcinek życia gospodarczego jest po największej części opanowany przez nie-Rumunów

Dotyczy to zarówno części wielkiego przemysłu, jak wolnych i handlowych zawodów stanu średniego.

Przyczyny są rozmaite: kiedyś miała Rumunia wielkie skarby naturalne, których eksploatacja wymagała większych kapitałów, skutkiem czego przed wojną i natychmiast po zawarciu pokoju napłynęło sporo kapitału zagranicznego do Rumunii. Wraz z kapitałem przywędrowali przedstawiciele zagranicznych przedsiębiorstw w towarzystwie całego sztabu współpracowników. Ci ostatni zostali odkomenderowani na wyższe lub naczelne stanowiska techniczne i handlowe.

Inną jeszcze przyczyną zjawiska, że nie-Rumuni zajmują u przywilejowane stanowiska w życiu gospodarczym, jest to, iż stali się oni obywatelami rumuńskimi

po wejściu w skład państwa nowych prowincji przyłączonych do Rumunii po wojnie.

Wszyscy ci zawodowo czynni nie-Rumuni są tu określane jako „oboy”.

Stosunki gospodarcze ostatnio tak dalece się zaostrzyły, że całej masie rumuńskiej inteligencji zawodowej grozi niebezpieczeństwo

ryzacji. Tu otwiera się nader ciekawy i jedyne w swoim rodzaju rozdział polityki stanu średniego.

W Rumunii każdy słuchacz uniwersytetu rości sobie prawo do otrzymania absolutorium po sady. Pretensje te mają już swoją tradycję, którą jeden z rumuńskich mętów stanu określił następującymi słowami: „Rumun rodzi się jako stypendysta, żyje jako urzędnik, a umiera jako rentjer”. Powiedzenie to zgadza się w zupełności z faktycznym stanem rzeczy. Produkcja koła oddawna już odczuwała boleśnie

brak mieszczaństwa w kraju, które gdzieindziej stanowi kulturalnie i gospodarczo tak ważny czynnik.

Odczuwało to tem boleśniej, że omawiana warstwa ludzi stanowi zarazem rezerwoar, z którego państwo czerpie kadry swych urzędników. By lukę tę wypełnić, ułatwiono studja na uniwersytetach i wszechnicach dla synów chłopów, stwarzając cały system pomocy i wsparcia. Student, imatrykulujący się na wyższej uczelni,

może mieszkać i jeść w domu akademickim,

którego koszty administracyjne pokrywa rząd, a ponadto może w większości wypadków zarobić pomocniczą pracą sumę, wystarczającą na pokrycie innych dziennych wydatków, choć w skromnym zakresie.

O zasięgu tego systemu można sobie wyrobić pojęcie, zważywszy, że na uniwersytetach rumuńskich zapisanych jest przeszło 30.000 słuchaczy

przemyci większą część ich koncentruje się w Bukareszcie. Ponadto dochodzą jeszcze stu-

denci, którzy kończą studja za granicą, przyczem, ze względu na wysokie koszty takiego pobytu, przyjąć należy, że należą oni do zamożnych kół społeczeństwa. Można sobie więc wyobrazić co to oznacza, gdy w takim czasie, jak obecnie, gdy kryzys gospodarczy szaleje od lat 20.000 słuchaczy opuszcza corocznie wyższe uczelnie z dyplomem w rękę

stawiając pod adresem państwa żądanie zaopatrzenia.

W okresie dobrej konjunktury można było żądaniu temu łatwo zadość uczynić, tem łatwiej, ile że płace urzędników rumuńskich są wcale niskie. Z nastaniem kryzysu stało się to niemożliwe. Państwo nie tylko, że nie może myśleć o tem, by przyjąć nowych urzędników, lecz jest zmuszone do redukcji.

Budżet państwa rumuńskiego jest przeciążony wydatkami personalnymi.

Wobec tego skierowuje się uwaga na te zawody, które — jako wolne — nie są zaryglowane.

Zawody te, jako też instytucje były oczywiście i dotąd w wcale pokaznym zakresie obsadzone przez Rumunów. Nie da się jednak zaprzeczyć, że na tych stanowiskach pracuje wielu nie-Rumunów. W tym stanie rzeczy starcia są nie do uniknięcia. Sprężenie przeciwności dokonywa się w Rumunii od dłuższego czasu i nie dopiero teraz, t. j. od czasu narastania fali nacjonalistycznej. W jakiej mierze ów stan rzeczy jest przez niektóre sfery wykorzystywany dla ubocznych celów, nie jest w tej chwili jasne.

L. S.

Za rządów Abdul-Hamida

Abdul-Hamid, ostatni władca absolutny Turcji, choć panyował 33 lata, był dla ogółu i opinii, nie tylko tureckiej, człowiekiem otoczonym tajemnicą, którego charakteru, myśli, zamierzeń nie znał nikt prócz kilku osób z najbliższego otoczenia. Despota, niedowierzający nikomu, pozostając wciąż w obawie o swoje życie przed imaginowanymi zamachami, krył się w cieniu wysokich murów niedostępnego dla śmiertelników Yildiz-Kiosku.

Od czasu do czasu udawało się przeniknąć do „kryjówki” sultanańskiej nie licznym europejczykom, którym otwierały drzwi Sezamu protekcje wpływowch osobistości lub sława i rozgłos talentu. Do takich szczęśliwców zaliczyć się mógł znakomity aktor francuski, Coquelin

młodszy, który brał udział w przedstawieniu na scenie teatru sultanańskiego (prywatnego) w Yildiz-Kiosku. Coquelin zyskał sobie sympatię i uznanie Abdul-Hamida, który obdarzył go hojnie wspaniałymi prezentami i odznaczył orderem Meddjidje.

Przybyłszy architekt Abdul-Hamida, Yanko-Bey, opowiedział w swoich wspomnieniach z czasów niepodzielnej władzy sultana, przegdy, jakich była ofiarą w 1893 r. słynna aktorka, Sarah Bernhard, gdy bawiła w Konstantynopolu. Ambicją Sary Bernhard było uzyskać audience u sultana i pozwole nie odegrania jednej ze swych ról na scenie prywatnego teatru Abdul-Hamida.

Przyjęto znakomitą aktorkę nad Bosforem z honorami należnymi jej stawie i rekomendacji ambasadora francuskiego. Ale na tem się też skończyło. W dalszych jej poczynaniach spotkały gwiazdę Komedii Francuskiej same zawody i afronty. Yanko-Bey, który się cieszył

względami sultana, oraz Munir Pasza, ochmistrz dworu, obiecali Sarze Bernhard, że będzie mogła ujrzeć zbliska Abdul-

Hamida podczas Selamlika, na który udawał się co piątek sultan do meczetu Hamidie. W powozie udała się aktorka w towarzystwie przydanego jej kawasa (tlomacz) z ambasady francuskiej na Selamlik. Ale przy wejściu na galerję zarezerwowaną dla dyplomacji i zaproszonych gości adjutanci sultana, Mehmed i Riza Beyowie, od mówili Sarze prawa wejścia powołując się na to, iż niema jej nazwiska na liście osób zaproszonych. Nie pomogła nawet karta polecająca ambasadora.

Artystka wsiadła spowrotem do powozu i kazała się zawieźć do ambasady, gdzie zamierzała złożyć skargę na wyrządzony jej afront. W drodze powóz jej skrzyżował się z dążącym do meczetu powozem, w którym siedział Yanko-Bey i Munir Pasza. Dostrzegłszy obu dostojników, rzuciła artystka kawrowi rozkaz zatrzymania powozu i, płonąc z oburzenia, krzyknęła: „Wasz sultan jest ordynusem”.

Jeszcze dwa razy podejmowali admiratorzy talentu Sary i jej przyjaciele próby przedstawienia znakomitej artystki na dworze Abdul-Hamida. Ale

wszystkie ich wysiłki rozbiły się o mur oporu i niechęci. Nikt nie wiedział czemu przypisać ten opór Abdul-Hamida, który naogół dość chętnie przyjmował w Yildiz-Kiosku artystów europejskich.

Dopiero gdy Sarah Bernhard opuściła już stolicę nad Bosforem, wyjaśniła się tajemnica osobliwej taktyki Abdul-Hamida. Otóż pewna drugorzędna aktorka paryska, w przeddzień wyjazdu Sary Bernhard do Stambułu, wiedzioną zazdrością napisała poufny list do sultana, w którym uprzedzała go o rzekomym zamiarze Sary odebrania sobie życia na scenie, gdy będzie występować przed władcą Wschodu.

Podejrzyłszy Abdul-Hamid, któremu dostarczono ów list, do szedł do wniosku, że „osoba tak zwarzowana” może się zdobyć na podobny czyn. A jeśli tak — „niechaj to będzie gdzie indziej”.

Taka opowiada o tej dziwnej przygodzie Yanko-Bey, do którego uszu doszła wiarogodna wersja w jakimś czasie po wyjeździe Sary Bernhard z Konstantynopola.

M. K.

Zgubiony melonik

(A. E.) Brzydki jest bardzo pan Anastazy Grzybek. Mały, pomarszczony i nosi stary, zrudziały melonik. Dlatego też ludzie go nie lubią.

Pewnego razu stał pan Anastazy na ulicy i dumal:

— Nic mi się nie udaje. Całe życie bidę klepię, grosza przy duszy nie mam. Co teraz robić?

A właśnie przechodził obok pan Teofil Kopczyński, wielki, zażywny, uśmiechnięty.

— O, temu to się musi dobrze wiedzieć — pomyślał pan Anastazy. — Trzeba pójść za nim krok w krok i zobaczyć, jak się taki człowiek prowadzi. Później będę go naśladował.

I pan Anastazy powlókł się za panem Teofilem.

Pan Teofil zatrzymał się przed budką z papierosami. Ku pił parę sztuk, obejrzał się i ujrział pokracznego człowieczka w zniszczonym meloniku, stojącego tuż za nim.

— Widać chce kupić papierosów — pomyślał pan Teofil i po szedł dalej.

Na Senatorskiej stanął przed wystawą i zauważył w szybie odbicie pana Anastazego. Spojrzał — w istocie, ten nieprzyjemny człowiek znów stał obok niego.

— Co to za wredniak? — skrzywił się pan Teofil i odszedł czempredzej.

Na placu Bankowym spotkał urocza pannę Zosię.

— Teofilku! — zawołała panna. — Tyś tutaj?

— A tak, spacerkiem.

— Ja też jestem wolna. Wiesz, mój narzeczony wyjechał.

— Ach, jak to dobrze! Wobec tego zaprosz mnie do siebie.

— Dobrze! Och!

— Dlaczegoś krzyknęła?

— Nie... nic... — odrzekła panna — jakiś wstrętny typ tu stoi...

Pan Teofil odwrócił się i znowu ujrział pomarszczoną twarzyczkę pana Anastazego.

— Nie zważaj na niego — rzekł pan Teofil, niemile zdziwiony — idziemy do ciebie.

Przed bramą panna Zosia obejrzała się i krzyknęła przerażenie: — Ach!!!

Mały człowieczek stał tuż za nią.

Pan Teofil zdenerwował się nie na żarty.

— Czego chcesz, poczwaro? — ryknął i podniósł laskę.

Pan Anastazy, widząc, co się święci, wziął nogi za pas. Zmykał przed panem Teofilem tak szybko, że aż zgubił po drodze melonik i poczuł się bezpiecznym dopiero w objęciach policjanta.

Nazajutrz podał pana Teofila do sądu o 15 złotych za stratę melonika.

Sąd powództwo oddalił, biorąc pod uwagę, że pan Anastazy ma malutką główkę i melonik był nań prawdopodobnie zbyt duży.

Badanie chorego na odległość

Od kilku już lat marynarze lub pasażerowie, którzy zachorowali na okrętach nie posiadających na pokładzie lekarza, mogli zasięgać porady lekarskiej przez radio. Dopiero jednak ostatnio, dzięki specjalnie skonstruowanemu aparatowi, lekarze będą mogli wysłuchiwać swych pacjentów, aparat bowiem prześle im ściśle dane co do funkcjonowania ich serca i płuc.

Udzielanie porad radio - lekarskich zorganizowane jest przez specjalne stacje nadbrzeżne, które przyjmują informacje

o stanie zdrowia pacjenta, podane przez stację radiotelegraficzną na okręcie i nadają polecenia lekarza. Ponadto przesyłają one treść recepty, którą za pisuje lekarz, opierając się na zawartości apteki pokładowej, która na wszystkich okrętach jest jednakowa. Do przesyłania tych poleceń używany jest kodeks międzynarodowy.

Otóż w procedurze tej istnieje dwa źródła pomyłek. Pierwsza z nich pochodzi z wadliwej interpretacji kodeksu. Tak więc zdarzyło się np., iż polecenie doktora: „Nie jeść. Zim-

ne okłady na brzuch” interpretowane były jako „Nie jeść zimnego” i dawano gorące potrawy choremu, który powinien był być na djecie. Drugie źródło nieporozumień wynika z niewystarczalności wskazówek o chorym, udzielanych lekarzowi przez otoczenie, co powoduje często mylne diagnozy.

Badanie przez radio, dokonywane przez lekarza na dystans z pomocą specjalnego aparatu pozwoli uniknąć tego rodzaju błędów.

Udało mu się skonstruować aparat, który przełożony do piersi pacjenta komunikuje pulsację serca do specjalnego mikrofonu na okręcie, a ten skolei przesyła je stacji odbiorczej na ziemi. Stacja ta rejestruje graficznie i reprodukuje w głośniku zaopatrzonym w amperofon.

Aparat ten daje niezwykłe rezultaty. Ostatnio zastosowany został do badania chorych, oddalonych o setki mil od brzo gu i pozostających bez pomocy na obszarach oceanu.

M. C.

Bandera szwedzka w Gdyni

W ogólnej liczbie 4.592 statków, które zawinęły do portu gdynińskiego w ciągu r. 1934, znajdowało się 1.312 statków pod banderą szwedzką, 806 pod niemiecką, 623 pod duńską, 444 pod banderą polską, 421 pod norweską, 213 pod angielską, 178 pod fińską, 123 pod holenderską, 95 pod estońską, 65 pod grecką, 53 pod łotewską, 79 pod banderą Stanów Zjedno-

czonych A. P., 31 pod gdańską, 14 pod francuską, 12 pod litewską, oraz 123 statki pod banderami innych krajów.

W ruchu portowym w Gdyni w r. ub. na pierwszym miejscu znajduje się bandera niemiecka — 1.780 statków, dalej szwedzka — 927, duńska — 818, norweska — 324, polska — 209, angielska — 191, holenderska — 140, fińdzka — 108

Wesoły Kącik

PIJANICA



Powiadają, że wódka jest zgubą człowieka — mówił przy świeconem do swych wspólnie siadników pan Paluszek. — Bujda panowie, piękne i szano wane panie. Znałem właśnie jednego swego przyjaciela Zientka, którego nietylko że alkohol nie zgubił, ale na nogi postawił.

Pijanica był, bo pijanica. Do stał spirytus do smarowania to go wypił. Zakonserwował sobie jaszczurkę w spirytusie — to potem zerwał jaszczurkę i wychwał spirytus.

Był subjektem w składzie aptecznym, to też ile razy zabrakło mu na wódkę, popijał sobie, wolnym czasem wodę kolońską i jak otworzył twarz, to za raz cały pokój był pełen wonności.

Ale był chłop bez opamiętania. Nie pomagały ani prosby, ani groźby. Zientek pił, jak najęty. No i wkrótce wylecił go z posady, potem gospodarz wyeksmitował z mieszkania. Chłop został na bruku, nie miał już nietylko na wódkę, ale nawet i co do gęby wziąć.

Tak proszę ja państwa, wódka nigdy nie zgubi człowieka.

— Coś pan pijany, panie Paluszek — oburzali się goście. — Mówisz pan, że wódka nie zgubi człowieka, a przecież ten Zientek zamorował się przez nią.

— Skądże się tam zamorował — p. Paluszek na to — dopiero jedną połowę zakończył opowiadania, niech więc goście jedzą, a pija poki co jest i słuchają.

Raz po piąnemu, koledzy chcieli zrobić kawał Zientkowi i zarezyli go ze starą, obrzydliwą kelnerką. Potem znów zaprosili na wódkę i kiedy był pijany, jak biała, ożenił.

Zientek, gdy otrzeźwiał, zbladł. A tu okazało się, że babko jest bardzo bogate. Tymczasem traf chciał, że staruchę szlag trafił, gdy zobaczyła, że jej mąż Zientek przepił sto złotych, z jej posagu.

Teraz młody wdowiec kupił sobie knajpkę, która mu świetnie poszła, potem rozejrzył się dookoła i wziął sobie młodszą kę, piękną pannę za żonę. A że ją kochał, przestał zupełnie pić.

I dziś żyje sobie w dostatku, a wszystko przecież tylko dzięki temu, że lubiał sobie popić.

No wszystkiego najlepszego, bo niewiadomo co kogo czeka! Nie żałujcie sobie panie i panowie. Cyk... Szulim... Prosit... Ja zda... Pijemy zdrowie Zientka!

Nikodem Zdun.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Kobieta — szpieg (Godło: Podoficer)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ”. Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI” wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Podoficer”

(Dokończenie).

Pewnego dnia Marysia nie przyszła na umówione spotkanie. Nie niepokoiłem się, tem bardziej, że uprzedzała mnie, że być może, będzie zmuszona do nagłego wyjazdu i że nie będzie się mogła nawet z mną pożegnać.

I znów minęło kilka dni. Pewnego wieczora otrzymałem tajny rozkaz, że następnego dnia odbędzie się egzekucja szpiega, i że ja będę dowodził plutonem egzekucyjnym.

O godz. 5-ej rano wymaszerowałem na podwórze więzien

ne. Pluton zatrzymał się, za chwilę miano wyprowadzić delikwenta.

W mroku ujrzałem postać kobiecą.

Zatrzymała się przed murem. Podszedłem do niej z obowiązkami i spytałem czy mam jej zawiązać oczy... W tej samej chwili poczułem, że robi mi się słabo, że tracę poczucie świadomości, że przestaję być sobą...

Miałem rozstrzelać swoją Marysię...

Rozkaz, rozkazem...

Nie w em co się wówczas

ze mną działo, ale byłem chyba nieprzytomny. Wróciłem na swoje miejsce.

Cel... Pa... Głucha salwa przerwała ciszę. Marysia padła.

Wróciłem nieprzytomny do koszar.

Co dalej było nie pamiętam, zapadłem na ciężką chorobę nerwową.

Gdy wyzdrowiałem, dowiedziałem się, że moja ukochana była niebezpiecznym szpiegiem rosyjskim,

że dzięki niej, ginęły tysiące moich współbraci.

Ja, który ją tak kochałem, którego i ona najprawdopodobniej kochać musiała, musiałem wydać rozkaz strzelania do niej.

Sam zabiłem swoją miłość, ale Bóg mi świadkiem, że spełniłem tylko swój obowiązek.

AUTORA POWYŻSZEJ PRACY PROSIMY O ZGLOSZENIE SIĘ DO REDAKCJI „OSTATNICH WIADOMOŚCI” — (WIDOK 21) W CIĄGU 5-CIU DNI, CELEM ODEBRANIA NAGRODY.

Co przeżywa kobieta pracująca

Pielegniarka w połowym szpitalu (Godło: Stefania)

(Dokończenie)

Po raz pierwszy w życiu zadano mi tak bezpośrednie pytanie. A pytał mnie piękny oficer. Nie znałem wtedy życia, nie wiem też jakby się zachowała każda inna kobieta.

W pierwszej chwili nie odpowiedziałam, gdy jednak porucznik jeszcze raz mnie zapytał musiałam wreszcie dać odpowiedź. Brzmiała ona:

— Panie poruczniku, trudno mi zrozumieć tę nagłą miłość do mnie. Przecież to zupełnie jasne, że po tak krótkiej zna-

omości nie mogłabym zakochać się w panu. Prawie pana nie znam. To że pan mnie pokochał jest też dla mnie bardzo dziwne.

W tym miejscu porucznik nagle przerwał:

— Dziewczyno, zrozum na miłość Boską, że ja cię kocham, kocham do szaleństwa. Bez ciebie nie będę mógł żyć. Uratowano mnie od śmierci, dokonano na mnie operacji, ale chyba poto, bym skonał marnie. Kocham i pragnę być kochanym.

Słowa płynęły gorączkowo, widać było, że człowiek ten głęboko to wszystko przeżywa. Czy miałam przerwać ostry słowem te marzenia? Ale obudził się we mnie głos rozsądku.

Przypomniałam sobie, że przecież porucznik ma narzeczoną. Sam zresztą o tem mi opowiadał. Kocha mnie, a ma inną kobietę pojąc za żonę. Czy to tylko nie chęć zabawy?

Wstałam ze swego miejsca, przeprosiłam porucznika i u-

kryłam się w swej izdebce. Tu poczęłam rozmyślać.

Doszedłam do wniosku, że kocham tego człowieka, że chętnie oddałabym za niego wszystko co mi najdroższe. Kochałam przecież po raz pierwszy w życiu. Czy wolno było odepchnąć od siebie szczęście? Rozsądek mówił co innego, uczucie walczyło i przeciwstawiało się.

Co robić? A on, mój kochany porucznik domagał się odpowiedzi. W ciągu kilku następnych dni unikałam porucznika. Umyslnie wynajdywałam najrozmaitsze zajęcia, byle być zdala od porucznika. Zauważyłam, że porucznik staje się chmurny. Był nawet zły i widać było, że moje zachowanie się go bardzo odczuwa.

Ale ja już miałam ułożony plan działania. Nie wolno mi było narazie kochać. A tem bardziej człowieka, który był zapewne szczęściem innej kobiety. Zawierucha wojenna jeszcze nie skończyła się. Poczł więc zwracać sobie głowę? Trzeba odejść, usunąć się. Gdy mnie porucznik nie ujrzy więcej, na pewno zapomni i będzie spokojny.

I tak się stało. Zdołałam przekonać swego naczelnego lekarza, że dalszy mój pobyt w tym szpitalu, jest niemożliwy. Otrzymałam inny przydział i odtąd więcej porucznika nie widziałam.

Ale miłość pozostała. Trudno, z tem musiałam się pogodzić...

Amerykańskie „biuro łamistrajków”

Amerykański tygodnik „Fortune” podaje ciekawe szczegóły, dotyczące istnienia i działalności przedsiębiorstwa noszącego, nie budzącą zresztą w Stanach zdziwienia, nazwę „Strike Office” (Biuro Strajkowe).

Biuro, jak i jego właściciel, Mr. Pearl, mają swoją historię. Mając zaledwie siedmnaście lat, wstąpił młody Pearl na służbę do niejakiego Stenford White’a w charakterze prywatnego detektywa. White’owi grożono niejednokrotnie śmiercią i w 1906 roku padł on istotnie

ofiara zamachu. Za tem zabójstwem kryły się jakieś skandale, których dokładny opis sprzedał Mr. Pearl za 1.500 dolarów nowojorskiemu dziennikowi „New Yorker World”.

Za te pieniądze założył Pearl biuro strajkowe, które już w roku 1907 odegrało wybitną rolę podczas strajku służby miejskiej w New Yorku. Mr. Pearl, do którego pomocy uciekł się magistrat nowojorski, wynajął kilkuset murzynów, mających zastąpić strajkujących, a za swoje usługi pobrał drobnośćkę w sumie 24.000 dolarów.

Ale był to dopiero początek. Interes Mr. Pearla rozwijał się, w 1908 i 1909 roku biuro jego tłumilo działalność strajkową maszynistów i kolejarzy na linii Frie Railway, oraz na stacjach Munson Cy. Na strajkach kolejowych zarobiła impreza Mr. Pearla blisko dwa miliony dolarów. Najlepszą konjunkturą był rok 1910, gdy przedsiębiorstwo wysłało swoich ludzi do Chicago, Filadelfji, New Yorku i do innych miast.

Po 1931 roku wraz z nadejściem kryzysu poprawia się konjunktura dla imprezy Pearl’a, strajki wybuchały tu i tam, rozszerzały się, pogłębiały.

Przedsiębiorstwo Mr. Pearla, kryjąc się pod skromną nazwą, rozbudowane jest organizacyjnie bardzo szeroko. Szefem jest oczywiście sam Pearl, sztab tworzy dwunastu „captains”, doskonale płatnych dowódców. Do pomocy mają oni spory zastęp ludzi, umiających się obchodzić z karabinami maszynowymi i bombami łzawiącymi.

Ci otrzymują 15 do 20 dolarów dziennie. Wreszcie jest jeszcze zastęp t. zw. „corporals”, niższa ranga, którzy otrzymują po 6 dolarów dziennie i pełnią funkcje dozorców. Łamistrajkowie werbowani są z pośród chińczyków, murzynów, w ubogich dzielnicach podmiejskich. Otrzymują oni 4½ dolara dziennie. W razie potrzeby biuro może w ciągu 24 godzin zwerbować i wysłać do miejscowości, objętej strajkiem kilka tysięcy ludzi, którym towarzyszy ochronna zbrojna. Mr. Pearl dla „ożywienia” interesu nietylko tłumii strajki, lecz również je wywołuje.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Audycja dla dzieci. 12.30 Płyty. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.15 Koncert Orkiestry Kameralnej. 13.50 „Z rynku pracy”. 13.55 Wiadomości o eksporcje polskim. 15.45 „Od soprano do basu”. 16.10 Recital pieśni synagogalnych. 16.30 Pogadanka w języku francuskim. 16.45 Recital fortepianowy Jana Straussa. 17.00 „Z lampki górnicza w podziemiach Podkarpacia”. 17.15 Teatr Wyobraźni. 18.00 Arje i pieśni w wykonaniu Heleny Hrabównej. 18.15 „Conrad i świat”. 18.30 „Skrzynka ogólna”. 18.40 „Zycie kulturalne i artystyczne stolicy”. 18.45 Muzyka salonowa. 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej”. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Trio fortepianowe. 19.50 Feljton aktualny. 20.00 Turniej Rewellersów. 20.55 „Muchom — śmierć głodowa”. 21.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka lekka. 23.30 Odczyt w języku angielskim.

LWOWSKI TURNIEJ REWELLERSÓW

Lwów ma trzy, cieszące się dużą popularnością, zespoły rewellersów, złożone z akademików. Są to chóry Eryana, Esbena, oraz Wesoła Piątka. Każdy z nich ma odrębny charakter i występuje z sobą tylko właściwym, oryginalnym repertuarem. Kierowni-

kiem chóru Eryana jest Jan Ernst, zespołem Esbena kieruje Szczerzy Bronczyk, na czele zaś Wesołej Piątki stoi Zbigniew Lipczyński. Najstarszym zespołem jest chór Eryana, który powstał na gruncie teatrzyku „Na sze Oczko” prowadzonego swego czasu przez W. Budzyńskiego. Piosenki tego zespołu zagrane na kilku tuzinach płyt, znane są w całej Polsce. Pieśni chóru Esbena odznaczają się bardzo oryginalnym ujęciem instrumentalnym. Ostatnio rozwija się coraz piękniej chór „Wesołej Piątki” który ostatnio kilka swych pieśni nagrał na płytach. Dziś o godz. 20.00 trzy lwowskie zespoły rewellersów staną w studiu rozgłośni lwowskiej do turnieju śpiewaczego.

Z LAMPKI GÓRNICZA W PODZIEMIACH PODKARPACIA
Reportaż radiowy p. t. „Z lampki górnicza w podziemiach Podkarpacia” będzie miał na celu oświetlenie, nieznanego i niewidzianego świata kopalni podkarpackich migotliwym blaskiem lampek górniczych. W ich blasku ujrzą radjosłuchacze w radiowym reportażu dziś o godz. 17.00 tajemnicę i bogactwa kopalni soli w Stebniku, która wydobywana jest tutaj od czasów średniowiecza. Tu ja wydobywano, ważono i wysyłano w świat. Jak dzisiaj wyglądają mroczne podziemne korytarze, chodniki, tej kopalni, i jakie bogactwa zawierają głębokie warstwy ziemi dowiedzą się wszyscy z tego ciekawego i pożytecznego reportażu.

Coś dla pani



Elegancie dżesous modniśi zrobione jest z jedwabiu gładkiego i deseno-wego.

CZYTAJIE

„WESOŁE WIADOMOŚCI”
CENA 10 GR.

TAJEMNICE TORU WYŚCIGOWEGO

Piękna pogoda sprzyja treningowi - Rekiny totalizatora - Kanty plotowe - Nowi dżokeje

Zima tegoroczna upłynęła na der szczęśliwie dla właścicieli stajen wyścigowych i ich pupili. Nie było tak, jak w r. ub. masowych zachorowań, a wypadki kaszlu były li tylko sporadyczne.

Trwające w dodatku już od szeregu tygodni ciepło umożliwiło wczesne rozpoczęcie galopów, tak, że w ub. wtorek rozpoczął się już „ostatni szlif” przed sezonową — ostre galopy poza kozlami.

Niemniej starannie przygotowuje się do nadchodzącego roku wyścigowego, „sztab generalny” z ul. Mazowieckiej,

t. j. Zarząd Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. Posta nowiono więc wydać w tym roku stanowczo bitwę wszelkiego rodzaju nadużyciom i aferom (t. zw. popularnie „kantom” wyścigowym), które niestety za często miały miejsce w latach ostatnich. Słynna sprawa Rakowera i druzgocąca dla Towarzystwa ekspertyza dowiodły niezbicie, że dotychczasowe analizy były

absolutnie bezwartościowe i nie mogły w żadnym wypadku być przekonywującym dowodem wina tych czy innych trenerów. Okazuje się więc, że w tym wypadku fama torowa, zarzucająca niepotrzebnie Towarzystwu i mimowolnie może tolerowanie dopingów — została stanowczo potwierdzona. W najbliższych dniach sprawa definitywnie zostanie przez Zarząd załatwiona, a ślina do badania będzie prawdopodobnie oddawana pracownikom Uniwersytetu, a nie jak dotąd — Zakładowi Higieny.

W związku z często stwierdzonymi nadużyciami ze strony jeźdźców w wyścigach młodzieży t. j. chłopców stajennych i jeźdźców, postanowiono znieść ich uprzywilejowanie w 5 i 6 grupie koni, gdzie jazdy były przeznaczone jedynie dla młodej generacji z wyłączeniem żokierów. Obecnie przeznaczono dla „młodzieży” jedynie ostatnią kategorię (szóstą) i to 4-letnich i starszych koni — a więc raczej stajennych kalek i braków stajennych.

Zarządzenie powyższe, bezwzględnie zresztą słuszne, po dyktowane zostało spostrzeżeniami, o zbytniej zażyłości młodych sił jeździeckich

z rekinami totalizatora warszawskiego.

Było publiczną tajemnicą, że właśnie wyścigi dwu ostatnich grup są zgóry zaaranżowane przez grono grubszych graczy; fantastyczny przebieg gonitwy i „wvczyn” dosiadających trudno było jednak Komisji Technicznej w wielu wypadkach kazać, gdyż mimo wszystko mógł zajść

fakt nietylko złej woli ze strony danego jeźdźca, ale

poprostu nieumiejętna jazda czy brak rutyny.

Towarzystwo powinno się jeszcze zainteresować gonitwami plotowymi, które stanowią wprost źródło utrzymania dla wielu rodzin w okolicy ul. Puławskiej i placu Unji.

„Kanty” plotowe są wykonywane znacznie precyzyjniej, to też udają się w 75% i pozwalają wielu specjalistom tego typu gonitw na mistrzowskie niekiedy symulacje finiszu lub szalenie prowadzenie wyścigu. Wszystko się musi udać. „Gracz”, który postawił dla nich te ciężkie tysiące, potrafi w razie przegranej pchnąć nożem.

Naszem zdaniem wyścigi plotowe wogóle należałoby znieść na warszawskim torze, interesując one bowiem wyłącznie zamknięte koło kombinatorów.

„Importowani” w tym roku do Warszawy żokierze zagraniczni nie przedstawiają sobą jednolitego materiału. Najlepszym z nich jest bezwzględnie Balint Gulyas, znany dobrze to rom środkowej Europy (Wiedeń, Budapeszt, Praga). Wygrał on

niejeden klasyczny wyścig. (Milleniums — Preis. Austria

— Preis, Derby węgierskie, w r. ub. Oaks w Wiedniu), prowa dzi konia spokojnie i równo, przyczem obce mu są jakieś szaleńcze zrywy i fantastyczne finisze.

Szkoda tylko, że zatrudniony w stajni publicznej p. Stokowskiego nie będzie miał specjalnej klasy końskiej do dyspozycji. O ile jednak Gulyas zaklimatyzuje się w Warszawie z pewnością zakontraktuje go sporadycznie a może nawet i na stałe jakaś większa stajnia; Węgier jest bowiem żokierem uczciwym, rutynowanym i dobrze znającym swój fach.

Stefan (Stepan) Takacs, równie najpiękniejsze dni swojej kariery miał w wiedeńskim „Freudenau”. Nie należy on wprawdzie do elity jeździeckiej Węgier czy Austrii. (Blaog, Szebyal, Gulyas, El. Szabo, Csuta) byłby jednak również pożytecznym nabytkiem warszawskiego toru gdyby... Właśnie owo „gdyby”. Otwarcie jednak powiemy, że Takacs nie ma wśród wiedeńskiej publiczności dobrej opinii.

Łącznie ze swoim starszym przyjacielem i kolegą po fachu Szelagiem wyrabiał on niesamowite historie w gonitwach.

tracił na „bitych” faworytach setki długości na starcie, na finiszu (również na faworytach) dawał się zawsze zamykać przy barjerze i t. d. Podobno często wina leżała w... wódce, którą Takacs podobno wcale nie gardzi. Ma on jeździć dla stajni p. Broszkiewiczowej i st. „Podkowa”. Nie wykluczamy, że zamierza on w Warszawie skończyć raz na zawsze z owe mi eksperymentami, które się smutnie często dla niego kończyły.

W tym wypadku i on dla swej niezwyklej (gdy tego chce) bra wury zdobyłby szybko sympatje naszej publiczności.

Tebor Hatscher, trzeci z naszych nowonabytków był obok Klimschy i Teltschika przedstawicielem najmłodszej torowej generacji Budapesztu. Ma on zupełnie poprawną jazdę, a doświadczenie musi samo przez się przyjść

z wiekiem. Dziwnem tylko wydaje się, że Hatscher tytułuje siebie dżokierem, gdy w Budapeszcie był on „Jockey”-aspirant”, co stanowi odpowiednik naszego „jeźdźca.

Żokierze Gill i F. Keogh, co do których publiczność ma wyrobione zdanie, pozostali nadal w Polsce. Niewątpliwie i Gulyas o ile znajdzie odpowiednie warunki pracy, zaklimatyzuje się w Warszawie.

A Hatscher i Takacs? Należy się spodziewać, że szybko podzieli oni los oblicza Amosiego, Pomterca, Glada czy ich ziomka Weckermanna i tylu, tylu innych, którzy sami nie umieją

chcieli nas uczyć. Wróć na swe rodzinne tory.

Podarki ślubne dla księżniczki

Cała Szwecja przygotowuje z zapałem podarki dla księżniczki Ingrid z okazji ślubu jej z następcą tronu duńskiego, księciem Fryderykiem.

Wszyscy mieszkańcy Sztokholmu na wezwanie prezydenta stolicy łączą swe wysiłki, aby ofiarować niezmiernie popularnej księżniczce najpiękniejsze okazy szwedzkiej sztuki stosownej.

We wszystkich prowincjach najwybitniejsze osobistości przewodniczą akcji subskrypcyjnej, świadczącej o powszechnym pragnieniu obywateli obdarowania księżniczki. Piękne prezenty w nowym domu będą jej przypominały ojczyznę. Wreszcie wszyscy obywatele szwedzcy duńskiego pochodzenia zamierzają ufundować specjalny dar od siebie.

Ponieważ księżniczka Ingrid pracowała zawsze nieustraszenie dla niedomoch i głuchoniemych i ci nie szczęśliwi zamierzają złożyć „swojej” księżniczce oddzielny podarek.

Szef policji - włamywaczem

Szef policji w Goeteborgu wpadł na oryginalny sposób ostrzeżenia mieszkańców przed włamywaczami.

Mianowicie w wolnym od tropienia przestępców czasie, sam się zabawia we włamywacza. Odwiedza mieszkania przyjaciół i próbuje swej zręczności w otwieraniu zamków. Gdy zamek ustępuje, wchodzi bez uprzedzenia, a gdy zaskoczony pan domu może ma ochotę powitać nagłego gościa wystrzałem z rewolweru — apotyka się ze spokojnym wyjaśnieniem: „Przyjacielu, spraw sobie nowy zamek, bo ten, który masz, otworzyłem szczyrym”. Według szefa policji goeteborskiej najłatwiej można odstraszyć złodziei: przez zakładanie mocnych zamków i skutecznych urządzeń alarmowych.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych: 3.296. Rubel złoty: 4.66 — 4.65. Dolar złoty: 9.07% — 9.07. Gram czystego złota: 5.924. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych: 197% — 197%. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 25.58.

Rola kobiet

w konferencjach międzynarodowych

Zbieg okoliczności, czy też przypadek? Konferencja trzech mocarstw odbywała się nad tem samym jeziorem, nad którym przed dziesięciami laty zawarto pakt locarneski. Nie od bywa się jednak po tej samej stronie, po stronie szwajcarskiej, ale po stronie włoskiej. Jezioro Lago Maggiore po raz wtóry przechodzi do historii. Tym razem drugi jego brzeg, na którym położone jest malownicza Strass. Ośrodkiem życia jest hotel „Grand Hotel des Iles Borromees”. Zamieszkały w nim delegacje włoska, francuska i angielska. Jest to najwspanialszy hotel w mieście. Angielski premier Mac Donald zamieszkał w tych pokojach, w których poeta włoski D'Annunzio napisał swój romans niewinności. D'Annunzio przeżył tu piękny romans miłosny z sławną artystką Eleonorą Duse, tu pisał ody; lecz Mac Donald nie poddał się wrażeniom: pozostał jak z kamienia.

Zdawałoby się, że konferencja jest sprawą męczyzn. Ale przecież kobiety odgrywają tu poważną rolę. Na uwagę przedewszystkiem zasługują gospodyni comtesa Ida Boromeo, która wodzi rej na wszystkich ucztach i balach. Mussolini zasadniczo nigdy nie zabiera swej małżonki z sobą, a rolę gospodyni odgrywa księżna, której francuscy mężowie stępu codziennie przysyłają bukiety kwiatów. Kobieta uczestniczyła również w obradach, w których brało udział 11 osobistości europejskich. Jest to piękna młoda doktorka, która odgrywa rolę tłumaczki. Rola jej jest bardzo doniosła, bowiem od niej dużo zależy, czy obradujący będą mogli porozumieć się pomiędzy sobą. Wiadomo bowiem, że Anglicy jakoby czuli wstręt do francuskiego języka. Francuscy dziennikarze chcieli zaprosić młodą doktorkę, aby coś zdradziła z przebiegu obrad, lecz niestety nie dała się zyskać ani pieniędzmi, ani piekna-bomboniera. Można więc powie-

dzieć, że signorina Laura — tak bowiem się nazywa — jest pierwszą kobietą, która potrafi milczeć.

W Stresie naliczono dziesięć niemieckich dziennikarek, ale nikt nie wie, w których pismach zamieszczają swe korespondencje. Zrozumiała jest rzecz, że damy te, którym towarzyszyli uprzejmi i grzeczni oficerowie włoscy były wszędzie przedmiotem podziwu i różnych uwag. Na pytanie, kto to są te eleganckie damy, wszędzie słyszano odpowiedź, że są to redaktorki z Wiednia. Wiedzęscy katedry jednak protestują i kategorycznie oświadczają, że nikt ich nie zna. Naliczono ich dziesięć. Mówią wszystkie europejskimi językami. Ich wygląd zdradza niemieckie pochodzenie. Obserwowane są stale przez policję, ale interwenjować nie można, gdyż brak dowodów, że uprawiają w Stresie szpiegostwo polityczne. Nie mniej jednak domagano się nawet, aby zostały aresztowane.

W dniach konferencji panowała w Stresie niebywała drożyzna. Kolacja kosztuje 14 złotych. Ludność małego miasteczka wykorzystwała rzadki pobyt dyplomatów i niebawale podniosła ceny wszystkich artykułów żywnościowych. Za wilgotny, ciemny pokój, w którym znajduje się tylko posciel i stół płaci się w najgorszym hotelu aż 15 złotych dziennie. W innych hotelach jedna noc w hotelu kosztuje nawet 25 złotych. O cenach w hotelach luksusowych nie trzeba ani mówić.

Jeżeli podczas plebiscytu w Saarze dziennikarze odbyli rekordową ilość rozmów telefonicznych, to podczas konferencji w Stresie rekord ten został pobity. W jednym tylko dniu rozmów tylko rozmów włoskich było 880, a z zagranicą rozmawiano w 1700 wypadkach. Ogółem telefonicznie rozmawiano w tym dniu 10.000 minut.

Kradź kwiatki z cementarza

Antoś Chudzik, chłopiec lat siedemnaście pasjami lubił chodzić do kina. Żeby móc zapłacić wejście choćby na t. zw. galerkę — Antoś chwycił się różnych sposobów, aby zdobyć trochę gotówki. To paczkę komus odniósł, to znów ukradkiem sprzedawał wycofane z obiegu wydawnictwa ilustrowane i t. p. historie wyczyniał, byleby zapaść parę groszy na kino.

Z biegiem czasu Antoś pomyślał nad łatwiejszym sposobem zdobycia gotówki. Oto letnią porą, gdy noc zapadała — Chudzik przedostawał się za mur cementarny, co piękniejsze okazy różnego kwiecia zabierał, a

następnie za bezcen „spylał” je różnym amatorkom i amatorom wonności. Aż razu pewnego ucho się urwało. Antosia złapano na gorącym uczynku. Sąd skazał go na miesiąc aresztu, a gdy sprawa ta wczoraj znalazła się w Sądzie Odwoławczym — chłopak łzami się zalał i, bijąc się w piersi, ślubał uroczyste poprawę.

Sąd, mając na uwadze niezwykłą skruchę młodego chłopca jakkolwiek wyrok zatwierdził, to jednak wykonanie kary zawiesił na okres dwuletni.

Antosiu, Antosiu, pilnuj się bracie i kwiatków umarłym nie zabieraj.

Dalsze procesy o elektrownie

W dniu wczorajszym Warszawski Sąd Apelacyjny przekazał wydziałowi handlowemu Sądu Okręgowego akta sprawy Gminy m. st. Warszawy przeciwko Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności, wraz z postano-

wieniem oddalającym skargę na mianowanie sekwestratora.

W początkach maja wyznaczono ma być pierwszy termin merytoryczny w tym procesie, który odbędzie się jeszcze przed ferjami sądowymi.

Kłopoty wierzycieli Kwinty

Odbyte w ostatnich dniach zebrania wierzycieli, upadłego Domu Bankowego Stanisława Kwinty, wykazały iż sprawa odzyskania należności mimo upłynięcia blisko 3 lat od krachu Domu Bankowego, nie posunęła się naprzód. Dotychczas zdołano wywindykować na rzecz masy upadłości zaledwie 12.000 złotych, co stanowi tylko 1 proc. passywów, sięgających cyfry 1.200.000 złotych. Również na przyszłość szanse odzyskania należności są minimalne.

Wierzyciele uchwalili kontynuować proces cywilny przeciwko synom Kwinty, by obalić istniejącą umowę, która przyznaje im własność 2/3 fabryki celofanów w Toruniu.

Odzyskanie pełnych praw do tego przedsiębiorstwa przez wierzycieli ma również bardzo problematyczną wartość. Okazało się bowiem, iż fabryka nabyta w swoim czasie przez Dom Bankowy za 125.000 złotych, ma obecnie zaledwie wartość kilkunastu tysięcy złotych.

Walka z bezrobociem w Ameryce

W Stanach Zjednoczonych A. P. weszła w życie ustawa o wyasygnowaniu sumy 5 miliardów dolarów na roboty publiczne dla zatrudnienia bezrobotnych.

W związku z tem Amerykańska Federacja Pracy wysunęła następujące żądania, dotyczące robotników przyjętych na te roboty: wprowadzenie 30-godzinnego tygodnia pracy, bezpłatnego nauczania w szkołach średnich dzieci robotników, przymu-

sowego ubezpieczenia na wypadek braku pracy, starości i na wypadek choroby, zakazania pracy dzieci, zakazania tworzenia syndykatów przemysłowców, powołania przez rząd specjalnej rady dla podziału zysków z produkcji i t. d.

KUPON PORADY PRAWNEJ

PRZYGOdy I PODROŻE 25



NAJCIĘKAWSZY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Cesia opiekowała się Ireną, jak matka, choć była o wiele od niej młodsza, ale Irena zachowywała się zupełnie, jak dziecko. Rozmawiała z Ireną zawsze poważnie i często odpowiadała zupełnie poważnie na jej bredzenia, gdy umysł Ireny jeszcze nie był tak rozjaśniony. Nie śmiała się też nigdy, gdy Irena lub inna z obłąkanych wygadywały nieraz takie głupstwa, że trudno było doprawdy powstrzymać się od śmiechu, a jednak nic tak chorych nie rozdrażniało, jak to właśnie...

Dlatego też do niej zwróciła się Irena pierwsza ze swymi zapytaniami, gdy zaczęły jej napływać do głowy coraz większą falą, w miarę, jak jej umysł wracał stopniowo do pewnej już jasności.

Już nawet pamiętała, jak się pielęgniarka nazywała i zapytała ją:

— Cesiu, co to są za jedne te wszystkie kobiety dookoła?

— To biedne sierotki, moja droga, nie mające już ojca ani matki, ani męża, ani dzieci...

— A dlaczego ja tu z nimi jestem?

— Bo jesteś taka sama opuszczona i sierotka, jak one wszystkie. I nie dałabyś sobie rady, gdyby cię nagle stąd wypuścić i pozostawić samej sobie.

— A ty, Cesiu, dlaczego tu jesteś?

— Aby rozmawiać z wami, pielęgnować was, zabawiać, opiekować się wami...

— Aha... A czy ja zawsze, całe życie tu mieszkałam?

— Nie...

— Aha... A więc gdzie byłam dawniej?

— Nie wiem.

— Dlaczego nie wiesz?

— Bo nie wiem nawet, jak ci na imię.

— Patrzo, to dziwne... A ja przecież jakoś się chyba nazywam, nie? O, nawet wiem na pewno, że mam jakieś imię... Wszyscy się przecież jakoś nazywają, czy nie?

— Ale, ale... Wy mnie, zdaje się, jakoś nazywacie... Jakiemś imieniem, prawda?

— Tak...

— Ale jakim, bo nie pamiętam...?

— Nazywamy cię Genią. Trzeba cię było jakoś nazwać, a ponieważ nie wiemy, jak ci na imię

naprawdę, więc daliśmy ci imię z kalendarza. Z tego dnia, kiedy do nas przybyłaś.

Irena nagle zaczęła się dziwnie śmiać.

— Genia? Ha, ha, ha... Genia... No, no... Ktoby to pomyślał? Genię ze mnie zrobili... Ha, ha, ha... ach, to doprawdy pyszne!... Czy ja doprawdy jestem taka śmieszna, żeby mnie Genią nazywać?

Cesia spojrzała na nią ze smutkiem, stwierdziła bowiem, że pozorna duża poprawa wydała się jednak złudna.

Irena w dalszym ciągu zanosila się ze śmiechu, powtarzając:

— Genia, no... Patrzcie państwo... Genia... Pęknę ze śmiechu...!

— A niby dlaczego imię Genia ma znów być takie śmieszne? — zapytała wreszcie Cesia bardzo poważnie.

— A bo ja wiem? — odpowiedziała Irena pytaniem na pytanie i znów parsknęła głośnym śmiechem.

Na tem rozmowa się skończyła. Zwłaszcza, że śmiech jest w domu obłąkanych bardzo zaraźliwy, a po ogólnym śmiechu następują często napady szału. Cesia więc dała znak dozorcóm, którzy porzoprowadzali chore po całym zakładzie.

Przez parę dni Irena już nie zadawała dalszych pytań, pomimo, że tłoczyły jej się w głowie, kłębiły, wirowały i kotłowały. Potem, wreszcie, nawet zaczęły się stopniowo porządkować i zdawało się, że wystarczy teraz jeszcze tylko promyk światła, aby wszystko już się jej rozjaśniło w mózgu.

Pewnego dnia zapytała znów Cesię:

— Cesiu, czy ja już tu dawno jestem?

— Dawno. Wiele lat. Wiesz, ile to rok?

— Nie, ale myślę, że to bardzo długo.

— Więc powiem ci, Geniu, że jesteś tu już u nas ni mniej ni więcej, tylko dwadzieścia lat zgóra.

— A dawniej? Czy byłam także w takim domu?

— Nie.

— Więc gdzie byłam?

— Już ci mówiłam, że nie wiem. Kiedyś podobno chciałaś się utopić. Pewnego wieczoru weszłaś do Wisły. Jakiś piaskarz, który akurat tam był, wyciągnął cię z wody. Cudem jakoś przetrzymałaś życie,

które już ledwo się w tobie tliło. Ale że pod wodą tknęło cię o łódki, masz więc twarz zupełnie zniekształconą. Słowem, gdyby nawet zobaczył cię jeszcze kiedyś kto z twych dawnych znajomych i tak nie poznałby się zupełnie. Masz zupełnie inną twarz.

— Skąd wiesz?

— Widzę. Przecież gdyby wszystko było proste, nieuszkodzone, wyglądałoby zupełnie inaczej. Masz, na przykład, nos złamany i jedną kość policzkową wykrzywioną. Bóg raczy wiedzieć jak kiedyś wyglądałaś...

— Acha... — szepnęła tylko Irena.

Widać było, że jej mózg czyni gwałtowne wysiłki, aby zdać sobie sprawę ze słów Cesi, która mówiła dalej:

— Dawniej nawet wypytywano cię o rozmaite rzeczy, bardzo starannie i uporczywie, ale bezskutecznie. Nic nie wiedziałaś, wszystko zapomniałaś, wogóle niesposób było z tobą się dogadać w jakikolwiek sposób.

Co rzekłszy, przyjrzała się Irenie z całą uwagą. Pytania obłąkanej wprowadzały ją w zdumienie. Były bardzo mądre i rozsądne. Może żadna z obłąkanych na tej sali nie potrafiłaby tego. Czyżby rzeczywistość chora była na drodze do całkowitego wyzdrowienia? Byłby to prawdziwy cud i wielki triumf wiedzy lekarskiej.

Pomyślała sobie:

— Mój Boże, czyżby rzeczywistość ta nieszczęsną kobietą była u progu wyzdrowienia? A jeżeli wyzdrowieje, czy to będzie dla niej szczęście, czy może jeszcze większe nieszczęście? Tak, gdy nie wie nic, ma przynajmniej spokój. A gdy się dowie wielu rzeczy?

Wzięła ją za rękę i zapytała łagodnie:

— Powiedz mi, Geniu, co się właściwie teraz dzieje w twojej głowie? Widzę, że jednak wiele rzeczy już teraz zaczynasz rozumieć. Starasz się zdać sobie sprawę z wielu rzeczy. Mówisz zupełnie rozsądnie...

— Tak, bo choć nie umiem niczego wytłumaczyć, ale zdaje mi się, że kiedyś żyłam zupełnie inaczej. Ale widzę to wszystko, jak za jakąś mgłą, której nie umiem rozproszyć...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Wreszcie zjawił się jeden z domowników Lareckiego, poznał Czarnomskiego i zawołał:

— Ach, panie mecenasie, jak to dobrze, że pan przybywał... O, jakie nieszczęście się stało!... Prędzej, prędzej...!

— Cóż się takiego stało?

— Nasza pani umiera...!

— O Boże!... Ależ to okropne!... Biedny Roman...

I wspomagany przez służącego Czarnomski czempredzej pokusztykał nagóre.

Drzwi od sypialni Heleny były szeroko otwarte.

W kącie kłęcząca służba.

Nad łóżem śmierci Heleny nachylony był doktor Marcinkiewicz, który, zdawało się, czekał tylko, aby nie opuścić posterunku przed zgonem chorej.

Opodal był jeszcze tylko stryj, brat ojca Heleny, którego specjalnie wezwała.

Przybył poprzedniego dnia. Helena oddała mu podopieczkę Zosię i wnet potem straciła przytomność...

Zosia kłęcząca przy łóżku matki w niemej rozpaczy. Nie dawała się oderwać od łóżka nawet na jedną chwilę.

Helena żyła jeszcze. Ale już oczy jej się szklily, a palce jej drgały w agonii.

Nagle jakby się ożywiła...

W oczach zamigotał blask...

Czy to poprawa czy... Początek końca?

Otworzyła szeroko oczy i powiodła nimi po wszystkich otaczających ją: lekarzu, stryju, adwokacie...

Poznała wszystkich, bo uśmiechnęła się do nich, bładym uśmiechem, który tylko wykrzywił jej wzmierzoną twarz.

A potem cała jej uwaga skupiła się już tylko na córce.

Zwolna i z trudem uniosła rękę i oparła ją na jesnej główce córeczki, szepcząc:

— Zosińko moja... Córeczko uwielbiana... Wybacz mu... Wybacz...

Ostatnia jej myśl była więc jednak o mężu.

A ostatnia pieśczoła — dla córki, bo lodowata ręka umierającej zesunęła się po włosach Zosi na policzki, potem opadła bezwładnie na ramię, gdzie pozostawała chwilę, wreszcie zeslizgnęła się na łóżko...

I na tem koniec.

Skonała...

— Koniec — szepnął doktor Marcinkiewicz, poczem zwracając się do Zosi dodał — jesteś sierotką, dziecinko.

Zosia zrozumiała, bo przywarła ustami do warg matki.

Chciano ją oderwać... Daremnie...

Doktor Marcinkiewicz zmarszczył brwi.

Powiedział do Ludwika i stryja, zmarłej, Bernackiego:

— To za wiele dla tak wątłego dziecka. Skutki takiego wstrząsu mogą być straszliwe. Boję się, aby dziecko nie wpadło w obłąd.

Dopiero pod koniec dnia, gdy wyczerpana do ostatnich granic, zmęczona szlochami, Zosia zasnęła u zwłok matki i padła bezwładnie na ziemię, można ją było wreszcie oderwać od łóża śmierci.

Zadanie, które sobie postawił Ludwik, przybywając tu, zostało nierozwiązane. Zamierzał wybać Helene. Niestety, było już na to zapóźno.

Przed wyjazdem odbył jeszcze tylko krótką rozmowę z Bernackim

Stryj Heleny zapytał go:

— Pan jest, zdaje się obrońcą Romana?

— Obrońcą i przyjacielem — odparł Czarnomski.

— I cóż pan myśli o tej smutnej sprawie?

— Czy pan mnie pyta, jako przyjaciela Romana, czy jako jego obrońcę?

— Jedno i drugie.

— Jako przyjaciel Romana, jestem głęboko przekonany o jego niewinności. Nigdy o tem nie wątpiłem i nigdy o tem wątpić nie będę.

— A jako jego obrońca?

— Jestem w bardzo ciężkim położeniu i przekonany, że wyroku skazującego nie da się uniknąć.

— Zobaczy się pan mecenas, zapewne, z Romanem w najbliższych dniach?

— Zaraz jutro nawet. Czyż nie muszę mu donieść tej przykłej nowiny?

— Niech pan mecenas będzie łaskaw mu powiedzieć, że jakkolwiek będzie kara, która na niego spadnie, Zosia znajdzie we mnie drugiego ojca... A w mej żonie matkę... Ze będziemy ją bardzo kochali... Tem bardziej, że sami jesteśmy bezdzietni...

— Może pan być przekonany, że mu to powiem. A pan zamierza wyjechać stąd zaraz po pogrzebie?

— Nie, tak zaraz nie będę mógł. Trzeba przecież, żeby ktoś się zajął fabryką Romana. Poza tem chcę tu pozostać do końca procesu. Może Roman będzie chciał ujrzeć córkę... Zostanę więc tu narazie. W razie czego zastanie mnie pan tu lub w biurze Romana...

Obaj uściskali sobie dłonie...

Dalszy ciąg jutro.

Niech nikt nie przeoczy ważnej chwili

Obywatele! Kilkanaście dni minęło od chwili rozpisania pożyczki inwestycyjnej.

Dotychczasowe wyniki przesyły wszelkie oczekiwania.

Zdrowe myślenie społeczeństwo głęboko zrozumiało nie tylko użyteczność tej akcji dla samego Państwa — ale oceniło wielkie korzyści jakie się łączą z subskrypcją dla samego siebie.

Dzisiaj — Obywatele — każdy z nas doskonale zdaje sobie sprawę, że:

- Pożyczka inwestycyjna to:
- 1) Pewna lokata kapitału — to
 - 2) minimalnym uszczerbkiem gromadzona oszczędność — to
 - 3) sposobność do zdobycia majątku — to
 - 4) gwarancja samopoczucia dojrzałego obywatela — to
 - 5) dyplom społecznego wyrobienia — to
 - 6) egzamin sprawności organów

nizowania się społeczeństwa. Do końca subskrypcji dzieli nas kilka dni.

Nie żałujmy grosza samemu sobie.

Nie narażajmy siebie na wyrzuty społecznego sumienia.

Nie dezertujmy gdy wzywa nas apel zmniejszenia szeregów bezrobotnych.

Harcerska sztafeta z adresami hołdowniczymi dla P. Prezydenta R. P.

Wzorem lat ubiegłych, w dniu 3 maja przybędzie do Warszawy gwiazdista sztafety harcerskiej z adresami hołdowniczymi dla Pana Prezydenta R. P.

I trasa biegnie z Wilna przez Grodno i Białystok 4-ma trasami z najdalszych środowisk województwa do Białegostoku. Ogółem trasa ta wynosi 742 km.

Grodziński Hufiec Harcerzy obsadza sztafetę na odcinku Jezioro — Grodno — Kuznica. Ponadto do Grodna dowożą

adresy następujące środowiska: Porzecze, Druskieniki, Różany, Teolin, Dąbrowa, Nierosno, Zydomla i Indura.

Do Grodna sztafeta Związku przybywa w dniu 1 maja o godz. 18-ej, wyrusza z Grodna w dniu 2 maja o godz. 7-ej rano.

Adresy sztafety chorągwiowej zostaną wręczone w dniu 3 maja o godz. 17 m. 30 w asyście przybyłych kolarzy Panu Wojewodzie Białostockiemu z prośbą o przesłanie ich Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Adresy, poza jednostkami harcerskimi mogą dołączyć od siebie władze administracyjne, samorządy, szkolnictwo, komitety obchodu święta 3 Maja oraz miejscowe instytucje i organizacje.

W Grodnie adresy hołdownicze można składać w Kole Przyjaciół Harcerzy (Dowództwo Brygady K.O.P.) codziennie do dnia 1 maja włącznie w godzinach urzędowych.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Doroszczyk osadzony za krata

W dniu wczorajszym stanęli przed sądem Edward Doroszczyk, Maria Kuleszówna, jego kochanka oraz Władysław Dubowski, wszyscy trzej zamieszani w dokonaniu kradzieży garderoby i biżuterii na szkodę Garbarczyka Włodzimierza, zam. przy ul. Krętej 2.

Doroszczyk dokonał kradzieży i zdobył ofiarował Kuleszównie. Gdy policja wszczęła dochodzenie pociągając do odpowiedzialności Doroszczyka wówczas on pomógł o dokonanie kradzieży Dubowskiego Władysława.

Sąd skazał Doroszczyka na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, zaś 2 pozostałych współoskarżonych — uniewinnił.

Dźwiękowe-Kino **Polonia** Pocztowa 4

D Z I S

Asy filmu sowieckiego

Gardzin Moskwin Żejmo Wiktorow

mają zaszczyt przedstawić swój najnowszy film p. t.

NOWI LUDZIE

Pelen słońca i uroku, młodzieńczej pogody i muzyki

dramat miłosny. Pierwszy film sowiecki na nowych torach. Nowe hasła i ideały.

W nadprogramie Najnowsze aktualności
Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15
niedziela o 4 ej

Kino **„PALACE”**

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

Potężne arcydzieło bezkonkurencyjnych ulubieńców Grodna
MARGARET SULLIVAN i JOHN BOLESA p. t.

Zaledwie wczoraj...
dramat zapomnianej

Cała Grodzieńszczyzna subskrybuje 3% Premją Pożyczkę Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności powiatu Grodzieńskiego.

Dalszy koncert w Kasynie Garnizonowym

W dniu 4-go maja br. Kolo Muzyczne Oficerskiego Kasyna Garnizonowego organizuje bardzo ciekawy i urozmaicony koncert wybitnych młodych talentów.

Usłyszymy śpiew oraz szereg utworów na skrzypce i fortepian.

Kino **APOLLO** Wstęp 20 gr.

D z i s

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej
Wspaniałego Polskiego filmu o niezwykle ciekawej treści p. t.

ZABAŃKA

w rol. g.

E. Bodo, Z. Pogorzelska, A. Kar, St. Sienalski i in.

Koncert ten, da możliwość zapoznania się tak z perłami literatury muzycznej, jak też z pokoleniem młodych sił artystycznych.

Szczegóły programu będą podane w najbliższych dniach. Ceny biletów będą bardzo przystępne, które sprzedaje Księgarnia Iberskiego.

Czy subskrybował już 3% Premją Pożyczkę Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Grodzieńskiego.

Nocny dyżur apteki

Dzisiaj — Apteka Klinkowskiej na Plac Batoiego 2, tel. 112.

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 40 gr.

FRANCISZKA GAAL

oczaruje i zachwyci najwspanialszą swoją kreacją w rewelacyjnym przeboju p. t.

WERONIKA

(oryginalny tytuł) „GRUSS UND KUSS — VERONIKA”

Nadprogram: Dodatek kolorowy p. t. „Piękność i bestja”

KASA STEFCZYKA w GRODNI dokonywa subskrypcji

3% Pożyczki Inwestycyjnej

Wpłata 50% obligacjami Pożyczki Narodowej reszta 10 mies. rat.
Ostateczny termin przyjęcia deklaracji 10 maja 1935 r.

Kursy Krajoznawcze w Grodnie

Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego podaje przy niniejszym program kursów urządzanych w lokalu Szkoły Przemysłowo Handlowej (ul. Witoldowa) i zaprasza osoby interesujące się przyrodą i historią Grodna oraz okolic o liczne przybycie.

Program:
26 IV od godz. 16 do 17 p. Jodkowski — Zamek Grodz. w świetle najnowszych badań i wykopalisk.

26 IV od godz. 17 — 18 * p. Kochanowski — Osobliwości przyrody żywej i jej ochrona.
27 IV od godz. 16—17 p. Kochanowski — Zabytki przyrody martwej w Grodzieńszczyźnie.
27 IV od godz. 17 — 18 p. Zarys historyczny i zabytki Grodna.

28 IV (niedziela) od godz. 17—18 prof. Kuczkowski—Piękno Suwalszczyzny i Augustowskich jezior.

28-IV od godz. 18 — 19 prof. Gołowski — Białystok i jego okolice.

29-IV od godz. 16 — oprowadzanie i zwiedzenie zabytków Grodna.

30 IV od godz. 16 — 17 p. Jodkowski — okolice Grodna i szlaki turystyczne.

30-IV od 17—18 prof. Szuszkiewicz — Handel i przemysł Grodna.

Z Teatru Miejskiego

We czwartek jak zwykle przedstawienie dla wojskowych i ich rodzin punktualnie o godz. 7 wieczorem.

Manifestacja subskrybentów Poż. Inw.

W niedzielę o godz. 12-ej 2z pl. Tyzenhauza uda się pochód na pl. Batoiego, gdzie pod gołębem niebem odbędzie się wiec subskrybentów Pożyczki Inwestycyjnej.

Z żałobnej karty

W dniu 16 b. m. zmarł w Jugosławji w Gare Debar znany w grodzieńskich sferach kupieckich s. p. Bazyli Wasilewicz, założyciel firmy „Orient” przy ul. Dominikańskiej.

Zmarły będąc obywatelem Jugosłowiańskim w ciągu swej działalności w Grodnie zyskał sobie ogólną sympatię tych wszystkich, którzy z nim mieli jakakolwiek styczność.

W dniu wczorajszym za spokój duszy zmarłego staraniem najbliższej rodziny zostało odprawione nabożeństwo żałobne w cerkwi prawosławnej.

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Zapisz się

na 3% Premją Pożyczkę Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Grodzieńskiego.

Zguba

Stawrosiejkówna Monika, zam. przy ul. Prawo-Nadbrzeżnej 23 przechodząc ul. Dominikańską zgubiła torebkę damską, w której znajdowały się zegarek złoty i brzoletka i inne drobiazgi.

Tajemnica teźny fizycznej

Znaną siłę, odwagę, piękno mieszkańcy Kaukazu zawdzięczają swym niezrównanym napojom i pokarmom z owoców i jarzyn.

W Grodnie dokładnej przepisy kaukaskich specjalistów posiada p. N. Wasilewicz (Dominikańska 28) którego firma „Orient” zdobyła sobie zasłużone uznanie. Liczni sportowcy dbający o teźny fizyczną są tam stałymi bywalcami i amatorami wymienitej buzy, której cenę obecnie p. Wasilewicz obniżył z 25 gr. na 15. za butelkę.

Oprócz buzy firma Orient wyrabia również inne napoje bezalkoholowe a zwłaszcza godny polecenia kwas chlebotny.

Wyjazdy na wschód umożliwiają p. Wasilewiczowi przyswajanie najnowszych metod w wyrobie napojów i słodczy.

Kupujcie wyroby krajowe!